

Orzeł z ładownicy Henryka Szczyglińskiego

Tomasz Zawistowski



Fot. ze zbiorów autora

Orły przeznaczone do noszenia na czapkach bywały wykorzystywane również jako ozdoba innych elementów umundurowania i uzbrojenia. Nakładano je na klamry pasów, rękojeści bagnetów, ułańskie etyszkiety i paradne ładownice oficerskie. Na przykładzie takiej ładownicy, stanowiącej pamiątkę po ułanie i malarzu Henryku Szczyglińskim, można prześledzić narodziny mody na używanie przez oficerów polskiej kawalerii zdobycznych ładownic uzupełnianych polskimi orłami.

► Rosyjska ładownica oficera kawalerii wz. 1889 z nałożonym polskim orłem, pamiątka po Henryku Szczyglińskim, podporuczniku 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich

Lato roku 1916 było dla Legionów Polskich okresem przełomowym. Po zimie i wiosnie spędzonych na Wołyniu, w zbudowanym własnymi rękami obozie zwanym Legionowem, nastąpiła katastrofa Kostiuchnowki. Rozpoczęta w czerwcu ofensywa gen. Aleksieja Brusilowa dotarła w początku lipca do pozycji zajmowanych przez Legiony. Bitwa pod Kostiuchnowką, która stanowiła tylko część znacznie szerszej operacji militarnej, zmierzającej do przełamania frontu, dla Legionów była największą i najkrwawszą bitwą w ich historii. Poniesione wówczas straty przekroczyły 2 tys. żołnierzy

zabitych, rannych i wziętych do niewoli z ogólnej liczby 15,7 tys. legionistów w formacjach liniowych. Ale – nawet chwilowe – powstrzymanie ofensywy rosyjskiej było jedną z przyczyn, które pozwoliły wojskom państw centralnych na zatrzymanie Brusilowa na umocnionej linii Stochodu. Postawa Legionów wzbudziła uznanie sztabowców niemieckich i austro-węgierskich, szczególnie na tle porażek ponoszonych przez ich wojska. Zmieniło się dotychczasowe postrzeganie polskich formacji przez pryzmat ich wewnętrznych swarów i kłótni. Niemiecki szef sztabu na froncie wschodnim, gen. Erich Ludendorff, napisał 17 lip-

ca 1916 roku: „Nadal świństwo u Austriaków [...]. Wzrok mój znów zwraca się na Polskę. Polak to dobry żołnierz. Gdy Austria zawodzi, my musimy się postarać o nowe siły. [...] Trzeba zrobić Wielkie Księstwo Polskie z Warszawą i Lublinem, a następnie armię polską pod niemieckim dowództwem”. I dlatego krwawe straty pod Kostiuchnówką przyczyniły się do ogłoszenia Aktu 5 Listopada i proklamowania Królestwa Polskiego, jak również do przekazania Legionów pod dowództwo niemieckie.

Warszawa w niemieckich rękach, Polacy w niemieckich mundurach

Nowe umundurowanie, które wprowadzono dla Legionów, nazywanych po zmianie podległości Polską Siłą Zbrojną, pochodziło z magazynów niemieckich, co budziło wśród mieszkańców dawnego Królestwa Kongresowego dość niemiłe skojarzenia. Generał Kajetan Olszewski, były dowódca Brygady Strzelców Polskich walczących u boku Moskali, tak oceniał sytuację: „Na ulicach [Warszawy] oficerów niemieckich niewiele spotyka się, więcej żołnierzy, są i legionieści, ubrania ich takie same, jak u Niemców, tylko orzełek na czapce, ale jest i gwiazdka niemiecka”.

Polscy żołnierze, szczególnie oficerowie, zdając sobie sprawę z istniejącego stanu rzeczy, dążyli do umieszczania na mundurach możliwie dużej liczby elementów narodowych. Nosili co prawda polskie orły na czapkach i guzikach oraz legionowe odznaki pamiątkowe na mundurach, niemniej ich oznaki stopni naprawdę bardzo przypominały niemieckie. Polskie orły umieszczano wobec tego na klamrach pasów i na broni białej – na kapturkach szabel i na rękojeściach bagnetów, a także na kawalerskich, oficerskich ładownicach.

W latach I wojny światowej oficerowie kawalerii austro-węgierskiej i rosyjskiej używali ładownic, których srebrne pokrywy zdobyły dwugłowe orły. W drugiej połowie 1916 roku wśród oficerów kawalerii polskiej zapanowała moda na takie same,

a w zasadzie na te same ładownice – rzecz jasna, już z polskimi orłami. Paradne ładownice noszono początkowo w 1. i 2. pułku uła-

nów. Po odzyskaniu niepodległości fason ten został przeniesiony do kolejnych, nowo powstających pułków, mimo że nie był zatwierdzony w regulaminie. Oficerowie kawalerii jeszcze w początkach lat dwudziestych występowali w nieregulaminowych ułankach uzupełnionych pięknie błyszczącymi ładownicami z orłami na pokrywach. Zwyczaj ten powoli zanikał, ale w Szwadronie Przybocznym Prezydenta RP przetrwał aż do rozwiązania tego oddziału w 1926 roku.

Pierwsze ładownice z polskimi orłami produkowano w 1916 roku w Warszawie. Ich wytwórcą była firma M. Grynszpan, mająca doskonałą lokalizację przy ul. Miodowej 8. W księdze adresowej – wydanej w 1916 roku, a skierowanej głównie do klientów niemieckojęzycznych – Grynszpan oferował duży wybór rosyjskich kordzików, szpad i innej broni białej do nabycia jako pamiątki z Warszawy. Oferta ta najwyraźniej była adresowana do tych wojskowych niemieckich, którzy nie mieli okazji zdobyć trofeów na polu bitwy.

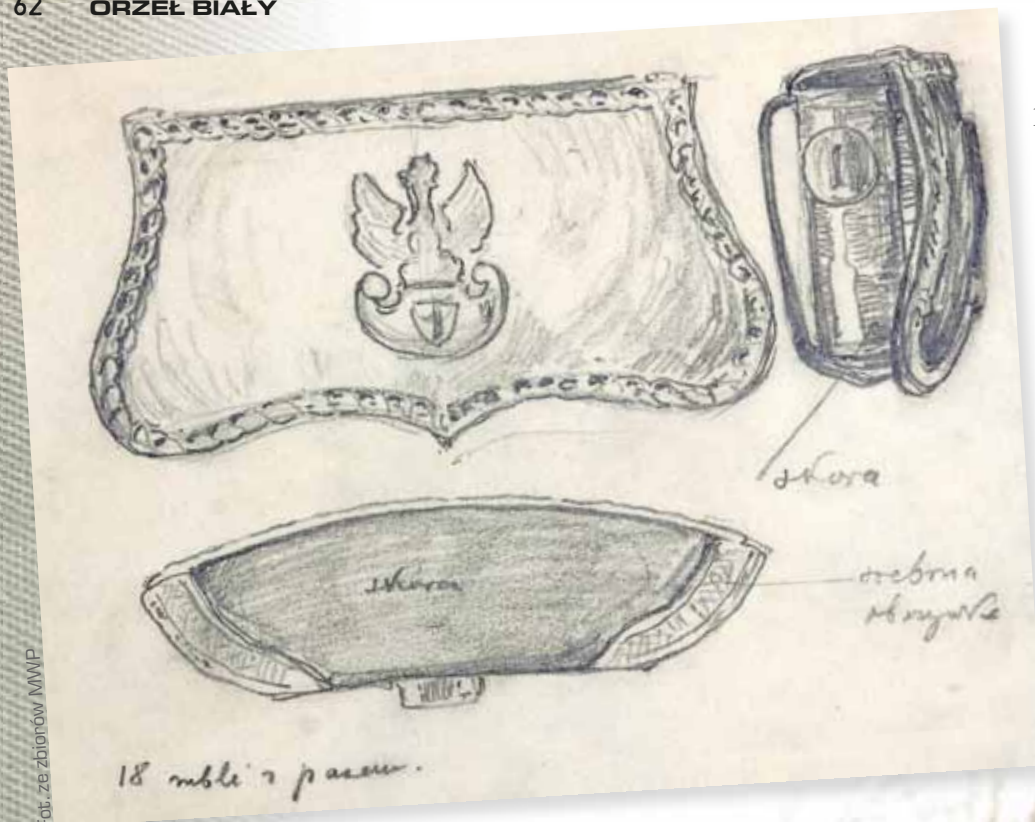
Ładownice oferowane polskim kawalerzystom przez firmę Grynszpan również pochodziły z zapasów pozostawionych przez wycofujących się Moskali. Po zastąpieniu dwugłowego orła polskim godłem własnej produkcji, najczęściej ozdobionym cyfrą pułkową „1” lub „2”, bo też tyle pułków polskiej kawalerii wówczas istniało, ładownica była gotowa. Dzięki rysunkowi Stanisława Janowskiego wiemy, że kosztowała razem z pasem nośnym 18 rubli. To swoją drogą ciekawy przyczynek do historii pieniądza w czasach wojen – po ponadrocznej nieobecności Moskali w okupowanej przez Niemców Warszawie polski oficer kupuje ładownicę za ruble...

Henryk Szczygliński – artysta i ułan

Ładownica prezentowana na str. 60 jest pamiątką po ułanie Legionów Polskich, Henryku Szczyglińskim. W chwili wybuchu Wielkiej Wojny miał on już 33 lata i spory dorobek artystyczny. Był uczniem Jacka Malczewskiego, Leona Wyczółkowskiego, Teodora Axentowicza ▶

▶ Porucznik Stefan Lubicz-Szydłowski z 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich w nieregulaminowej ułance; dobrze widoczna jest rosyjska ładownica z nałożonym polskim orłem; zdjęcie datowane na rok 1922





Fot. ze zbiorów MWMP

► Rysunek Stanisława Janowskiego przedstawiający paradną ładownicę oficera kawalerii

i Jana Stanisławskiego. Po studiach w Monachium i Krakowie zdobył sławę uznanego pejzażysty, malującego przede wszystkim wiejskie krajobrazy i widoki Krakowa, a najwyżej cenionego za nastrojowe nokturny. Do jego najświetniejszych dzieł zaliczały się dekoracja i umeblowanie Cukierni Lwowskiej w Krakowie, lepiej dziś znanej jako Jama Michalika.

Henryk Szczygliński był jednym z założycieli słynnego kabaretu „Zielony Balonik”. Żył w tamtych latach pełnią życia, znany w środowisku nie tylko dzięki sprawności pędzla. Eryk Lipiński w zbiorze *Wesoło o malarzach* zanotował następującą anegdotę: „Pewnego dnia wśród malarzy krakowskich rozeszła się wiadomość, że jedna z pensjonariuszek popularnego domu publicznego wychodzi za mąż. Malarze szybko ubrali się we fraki i pośpieszyli na wesele, na którym Szczygliński objął kierownictwo tańców. Podochocony winem, w pewnym momencie zakomenderował: K...y na lewo, panowie na prawo! Wkrótce wszyscy malarze zostali pobici i wyrzuceni na schody”.

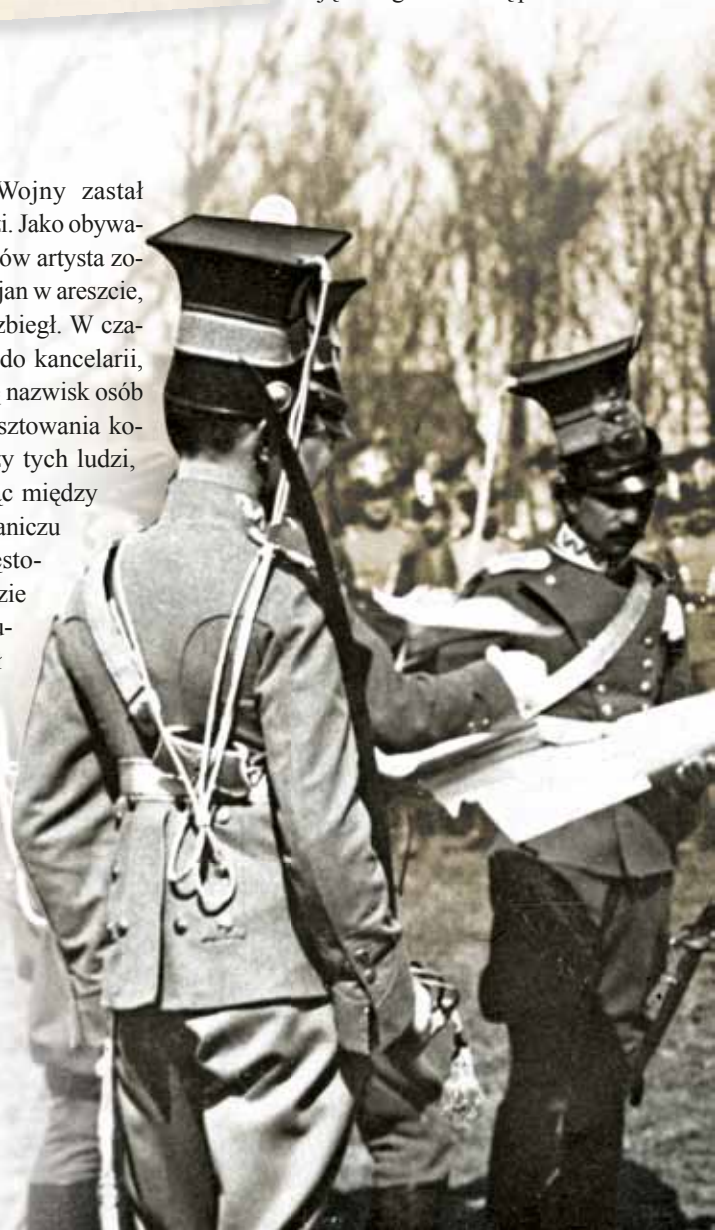
Wybuch Wielkiej Wojny zastał Szczyglińskiego w Łodzi. Jako obywatel monarchii Habsburgów artysta został osadzony przez Rosjan w areszcie, z którego natychmiast zbiegł. W czasie ucieczki dostał się do kancelarii, w której skopiował listę nazwisk osób przewidzianych do aresztowania kolejnej nocy. Ostrzegłszy tych ludzi, przedostał się, lawirując między walczącymi już na pograniczu oddziałami, przez Częstochowę do Krakowa, gdzie zwolnił się ze służby austriackiej (figurował w ewidencji 56. pułku

► Major Władysław „Belina” Prażmowski wręcza dyplomy ukończenia szkoły podchorążych, Ostrołęka, rok 1917; na plecach kawalerzysty po lewej stronie widoczna ładownica z orłem

piechoty jako jednoroczny ochotnik) i zaciągnął się do Legionów Polskich, w których wziął udział w organizacji 2. szwadronu.

Henryk Szczygliński znalazł się w IV plutonie 2. szwadronu ułanów, dowodzonego przez rtm. Zbigniewa Dunin-Wąsowicza. Pluton ten był oddziałem szczególnym, składającym się z nie najmłodszych ułanów o poważnej postawie. Nazywany był „plutonem wujów” i kulturowano w nim panazagłobowy zwyczaj zwracania się do siebie per „wuju”.

Szczygliński odznaczył się w bitwie pod Cucyłowem 27 października 1914 roku, ratując swego dowódcę plutonu.



Nie wziął udziału w szarży pod Rokitną, był bowiem wówczas odkomenderowany do Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego. Temperament nie pozwolił artyście-ułanowi na dłuższe przebywanie na tyłach, więc rychło powrócił do linii i pozostał w służbie aż do kryzysu przysięgowego.

W niepodległej Polsce Szczygliński nie powrócił do wojska i poświęcił się sztuce, ale wybuch wojny bolszewickiej sprawił, że znów włożył mundur swego pułku, który w tym czasie nosił już nazwę 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. Były wachmistrz Szczygliński otrzymał stopień podporucznika ze starszeństwem wstecznym od 1 czerwca 1919 roku. W sierpniu 1920 roku bronił Włocławka w szeregach szwadronu zapasowego swego macierzystego puł-

ku, który w tym samym czasie walczył z Armią Konną nad Styrem i pod Lwowem. Podporucznik Szczygliński został wymieniony w rozkazie pochwalnym Dowódcy Garnizonu Włocławskiego. Niebawem został odznaczony Krzyżem Walecznych, a w latach trzydziestych – Krzyżem Niepodległości.

Ładownica Szczyglińskiego jest doskonałym przykładem trwania w kawalerii mody zapoczątkowanej w latach Wielkiej Wojny. Szczygliński, będąc wówczas podoficerem, siłą rzeczy nie nosił elementów oficierskiego munduru galowego, ale w roku 1920 miał już do tego prawo. Znany z niebywałej elegancji i dbałości o strój w cywilu, w wojsku z pewnością sprawił sobie kompletny mundur galowy – wraz z ładownicą. Z rosyjskiej ładownicy wz. 1889 o niebieskiej wyściółce, przewidzianej dla Lejb-Gwardyjskiego Atamańskiego Pułku Cesarzewicza, usunięto orla dwu-

głowego i na jego miejscu umieszczono godło polskie. W odróżnieniu od wcześniejszych wyrobów Grynszpana na pokrywą został nałożony orzeł większych już rozmiarów, produkowany w Krakowie od 1916 roku. Umieszczanie większych godeł na pokrywach ładownic rozpowszechniło się szybko, znacznie lepiej można było w ten sposób zamaskować otwory po usuniętych orłach rosyjskich. Obcięta korona i dodana tarczka z monogramem „L” są śladami kultywowania w roku 1920 tradycji legionowej.

Pośród pamiątek pozostałych po Szczyglińskim pierwsze miejsce należy się bez wątpienia szabli, używanej przez niego w czasie służby w Legionach, a przechowywanej dziś w zbiorach Wrocławskiego Arsenalu Miejskiego (należącego do Muzeum Miejskiego Wrocławia). Na głowni austriackiej szabli kawaleryjskiej wz. 1904 jest umieszczony wiersz autorstwa Szczyglińskiego:

„Niech w księgach wiedzy szpera rabin,
Nauka to jest wymysł dyabli,
Mądrością moją jest karabin
I klinga ukochanej szabli. [...]

Niejeden wróg miał na mnie chrapkę,
A teraz jęczy w piekle na dnie,
Ze śmiercią igraszę w ciuciubabkę,
Więc wkrótce może mnie dopadnie.

Ksiądz mię niech grzebie albo rabin,
Żołnierza się nie czepią dyabli!
Lecz w grób połóżcie mi karabin
I klingę ukochanej szabli”.

Tysiące mieszkańców Warszawy mijają codziennie mały, trójkątny skwer ograniczony ulicami Piękną, Mokotowską i Kruczą. Na nim właśnie pochowano Henryka Szczyglińskiego, zmarłego na raka 24 września 1944 roku. W grób nie położono mu szabli. W Śródmieściu było tego dnia względnie spokojnie, Niemcy atakowali przede wszystkim Mokotów. 🇵🇵

Tomasz Zawistowski – autor czterech tomów monografii polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego *Polskie orły do czapek w latach 1900–1945*

